Nr. 203. We Lwowie Poniedziałek dnia 24 Lipca 1893. Rok XXVI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Prenumerata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 30 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. Do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Z ankiety naftowej w Jaśle.

Lwów 23. lipca.

(*Magazynowanie i ładowanie ropy na stacjach kolei transwersalnej.*)

Jakkolwiek — piszą do nas — nie zaszedł dotąd żaden wypadek zajęcia się gazów lub ropy od przejeżdżających obok lokomotyw, nawet na takich stacjach jak n. p. Krosno, Iwonicz, Gorlice, na których od wielu lat magazynuje się w rezerwoarach po kilkaset baryłek ropy dziennie, a napełnia się w przeciągu dnia po 30 do 40 cystern, uważała dyrekcja ruchu austrj. kolei państwowych w Krakowie za wskazane, wydać nowe obostrzające zarządzenia, mające na celu zupełne usunięcie możliwości zapalenia się gazów naftowych. Nowe zarządzenie zabrania mianowicie stawiać zbiorniki na ropę bliżej jak 15 metrów od przejazdowego toru kolejowego, cysterny zaś napełniać podczas ruchu i szybowania lokomotyw z wyjątkiem odległości powyżej 25 metrów; nadto zaleca ono kilka rzeczy mniejszej doniosłości, jak postawienie tablicy ostrzegającej, trzymanie zapasów piasku i t. p.

Co prawda przedsiębiorcom naftowym bardzo wiele zależy na tem, aby na stacjach kolejowych nie wydarzył się żaden wypadek wskutek zapalenia się gazów — gdyż to mogłoby spowodować wydanie jeszcze ostrzejszych instrukcyj, któreby utrudniły w wysokim stopniu wywóz ropy ze stacji, co oczywiście nie leżałoby ani w interesie przedsiębiorców naftowych, ani kolei, której ruch towarowy w połowie jest wyłącznie zasilany przez przemysł naftowy. Ponieważ atoli zastosowanie się do zarządzenia dyrekcji ruchu w Krakowie jest połączone z kosztami, a niebezpieczeństwo przewidywane w ładowaniu i pompowaniu ropy na stacjach do cystern nie jest bynajmniej większe, jak na rampach kolejowych, na których ładują się zapalne produkta naftowe w beczkach, a które położone są tuż koło toru kolejowego; ponieważ wreszcie niebezpieczeństwo, jeżeli w ogóle jakie istnieje, leży głównie w wadliwej sytuacji niektórych stacyj, szczególniej Krosna, Zagórzan, Gorlic i Iwonicza, za małych i za ciasnych dla dzisiejszego ruchu produktami naftowemi, przeto, aby zarządzenie dyrekcji ruchu w Krakowie nie dało powodu do niejasnej interpretacji ze strony przedsiębiorców naftowych, uważało krajowe towarzystwo naftowe za wskazane, wysłuchać zdania fachowych nafciarzy i zwołało na ten cel ankietę, która się odbyła [illegible] w Jaśle.

Obrady ankiety nabrały tem większego znaczenia, że powiadomiony przez krajowe towarzystwo naftowe, p. radca Kolosvary o odbyć się mającej ankiecie, uczestniczył w niej osobiście, w towarzystwie pp. Horoszkiewicza inspektora kolei państwowych w Nowym Sączu, Teleckiego starsz. inżyniera i Thieberga kontrolora. Pan radca dał tym sposobem nowy dowód nietylko swej niespożytej energji tam, gdzie chodzi o bezpieczeństwo i dobro publiczne, ale i życzliwości dla galicyjskiego przemysłu naftowego.

Ściśle fachowo, pod przewodnictwem prezesa Gorayskiego prowadzona dyskusja, osobliwie zaś przemówienie p. Mac-Garvey'a, oparte na długoletniem doświadczeniu w Ameryce i na obowiązujących tamże dotyczących przepisach, budziły wielkie zajęcie w obecnych reprezentantach kolei państwowej. Mianowicie oświadczyła się ankieta, że zakopywanie zbiorników blisko toru przejazdowego jest niebezpieczne, że zatem te rezerwoary w większem nieco należy trzymać oddaleniu (10—15 mt.) i oddzielić od toru kolejowego podłużnym rowem, następnie, że wlewanie ropy do rezerwoarów powinno być podczas przejazdu lokomotyw zakazane, gdyż wtedy gazy z rezerwoaru w większej ilości wydobywać się mogą, wreszcie, że maszyniści przejeżdżając koło składów ropy lub nafty powinni popielnik i palenisko szczelnie zamykać. Ankieta oświadczyła następnie, że pompowanie ropy do cystern w sposób, jaki obecnie się odbywa, nie jest niebezpiecznem nawet tuż obok toru przejazdowego i może być w obecnej konstrukcji nadal pozostawionem.

Co się tyczy przebudowy ramp do ładowania nafty i torów dla cystern, dyrekcja ruchu w Krakowie uważa takową jako niezbędnie potrzebną. W pierwszym rzędzie zostanie ona przeprowadzoną w roku przyszłym w Krośnie. Na razie gotową będzie dyrekcja ruchu zezwolić w wyjątkowym wypadku na przedłużenie terminu do przeniesienia rezerwoarów na dalszą odległość, wyraża atoli życzenie, aby w wypadkach, w których przeniesienie rezerwoarów może nastąpić małym stosunkowo kosztem, przedsiębiorcy naftowi nie stawiali żadnych dyrekcji trudności.

Drugim, niemniej ważnym dla galicyjskiego przemysłu naftowego przedmiotem narady ankiety, było opalanie lokomotyw odpadkami naftowymi. W tej sprawie nadmieniamy na razie, iż na przedstawienie p. radcy Kolosvary'ego wyznaczono odpowiedni kredyt na próby, mające się przeprowadzić w Nowym Sączu. W tym celu polecił p. radca Kolosvary przerobić jedną lokomotywę na kombinowane opalanie odpadkami naftowemi i węglem, i przeprowadzić dokładne próby. Tak przerobiona lokomotywa wraz z graficznem przedstawieniem rezultatów, będzie wystawioną na przyszłorocznej wystawie krajowej we Lwowie.

Kongresy socjalne we Francji.

Trzy kongresy obradowały w ostatnich dniach we Francji, dwa w Paryżu, jeden w St. Denis. Najważniejszym z nich był kongres giełd robotniczych. Francuska polityka socjalna datuje się z r. 1884, w którym przyznano robotnikom z pewnem ograniczeniem prawo koalicji, konsekwentnie odmawiane przez wszystkie rządy od czasu wielkiej rewolucji. Przy ustanawianiu prawa z dnia 21. maja 1884 r. prawa „*sur le syndicats professionels*" starano się naśladować zasadniczo organizację robotników angielskich. Robotnicy zawodowi uzyskali prawo zakładania towarzystw zawodowych, które po przedłożeniu ustaw i spisu członków otrzymywały nietylko prawne uznanie, ale nawet zapewnienie opieki i obrony, w razie gdyby pracodawcy niewygodnem im stowarzyszenie zawodowe rozbić usiłowali. Angielskie stowarzyszenia zawodowe są produktem pięćdziesięcioletniego rozwoju; wzrastały one wolno, zdobywały sobie uznanie w ciężkich walkach i ostatecznie stały się potęgą w państwie. Doroczny ich kongres, „parlament robotniczy", jest zawsze pierwszorzędnym wypadkiem ekonomicznym. Tymczasem we Francji towarzystwa zawodowe znajdują się jeszcze w powijakach. Wzrastały one wprawdzie jak grzyby po deszczu — obecnie istnieje około 5.000 towarzystw, liczących 900.000 członków — ale z jednej strony, brak pomiędzy towarzystwami różnic zawodowych w rozmaitych miejscowościach wszelkiej łączności, czyli związku zorganizowanego, podczas gdy z drugiej strony ekonomiczne cele tych towarzystw schodzą na drugi plan wobec aspiracyj politycznych. Wszystkie znaczniejsze stowarzyszenia zawodowe są zaś bezbarwne pod względem politycznym, i ten ich brak jest także tajemnicą ich potęgi. Znają one tylko „kwestję żołądka" swoich członków.

We Francji utworzono z wszystkich towarzystw zawodowych danej miejscowości związek lokalny, podczas gdy angielscy robotnicy o wiele praktyczniej postąpili sobie, łącząc się wedle zawodu. Angielski związek maszynistów (*engineers*) obejmuje naprzykład wszystkie towarzystwa lokalne, liczące 70.000 najlepszych rzemieślników Anglji. Jeżeli tedy towarzystwo lokalne w Leeds rozpocznie zatarg z pracodawcami, ma po za sobą całą armię towarzyszy, należących do związku. Tymczasem we Francji maszyniści, szewcy, murarze, krawcy i zamiatacze ulic danej miejscowości tworzą związek lokalny, tak nazwaną giełdę robotniczą, która znowu łączy się z innemi giełdami. Jeśli więc naprzykład szewcy zabastują, wtedy mają ich popierać tak nazwanem „sympatycznem bezrobociem" krawcy, nawet zamiatacze ulic. Rozumie się samo przez się, że nikt nie odnosi z tego korzyści, ani ci — którzy z jakichkolwiek rzeczy powodów porzucili pracę, ani też ci, którzy ze sympatji dla pierwszych zabastowali.

Tegoroczny kongres giełd robotniczych poznał ten błąd w organizacji i postanowił, co uważać należy za najważniejszy rezultat obrad „*unions fédérations nationales des metiers*" — związki syndykatów wedle zawodu. Czy atoli uchwałę tę komisja giełd robotniczych zdołała w czyn zamienić, powątpiewać można. Z powodu socjalistycznej tendencji giełd robotniczych, wysłały na kongres swoich reprezentantów tylko 754 syndykatów na 5000 istniejących w całej Francji. Jedność robotników jest tedy kwestją bardzo dalekiej przyszłości, a nie narodowi agitatorzy i podżegacze będą nadużywali giełd robotniczych do celów politycznych. Frazesy o powszechnem bezrobociu mogą zastraszyć jedynie „burżujów" czerwonem widmem, gdyż o urzeczywistnieniu odnośnej uchwały kongresu mowy być nie może.

Kongres socjalistycznych radnych miejskich, który obradował w St. Denis, dostarczył wiele materjału pisarzom humorystycznym. Po utworzeniu sześciu komisyj, do których [illegible], zaproszono zwykłych śmiertelników socjalistycznych, kongres wypracował wspaniały program! Najpierwsza uchwała [illegible] „rubasznego" traktowania obywateli; dalej żądano zniesienia senatu, zaprowadzenia podatku od majątku i bezkarności dla socjalistycznych radnych. W końcu kongres domagał się, aby książki, rozdawane dzieciom szkolnym, przechodziły cenzurę socjalistyczną. Tych kilka słów wystarcza do scharakteryzowania mądrości socjalistycznych radnych miejskich.

Trzeci kongres, który w ubiegłym tygodniu ukończył swoje obrady, powziął niemniej rewolucyjne rezolucje, chociaż składał się z ludzi naukowych i zawodowych filantropów. Chodziło w tym kongresie o zapobieżenie wyludnieniu się Francji. Ubytek ludności we Francji jest w istocie kwestją wielkiej doniosłości, ale wątpić należy, czy zaprojektowane środki przez kongres odniosłyby jakikolwiek skutek w razie urzeczywistnienia. Szczepienie ospy, urządzenie przytułków dla położnic, zakaz sztucznego żywienia niemowląt, dwuletnia służba wojskowa, uwolnienie od podatku ojców licznych rodzin — są to projekta, na które pod niejednym względem zgodzićby się można. Ale propozycje, jak zniesienie nieprawych urodzeń, ustanowienie prawa, wedle którego możnaby utworzyć prawną [illegible] bez ślubu, opodatkowanie starych kawalerów, przekroczywszych około 40 lat, a nie mogących się wykazać [illegible] dzieckiem, choćby nieprawym, należą do dziedziny fantazji. Wskutek podkopywania rodziny i instytucji małżeństwa, wyludnia się Francja, a panowie reformatorzy myślą temu zaradzić przez zniesienie instytucji [illegible]. To też, gdyby Francja tylko takich posiadała reformatorów, to by była skazaną na niewątpliwe wymarcie...

Wystawa w Chicago.

Przejdźmy w inną stronę, gdzie więcej życia. Po drodze natrafiamy na dział angielski. No, tutaj w tych siedmiu salonach, zajętych przez synów i córy Albjonu, nie możemy uskarżać się na ściany nagie. Bo też i trudno wyobrazić sobie młodego Anglika lub Angielki, choćby tylko na wycieczce pozamiejskiej, bez ołówka i karnetu w ręku. Szkicować wszystko — to ich manja. Ponieważ zaś w państwie tem słońce nigdy nie zachodzi, widzimy więc sceny rodzajowe i krajobrazy ze wszystkich części kuli ziemskiej. Niemcy, zgodziwszy się na przyjęcie udziału w wystawie, wydelegowali komisję, która objechawszy wszystkie stolice związku, wybrała z muzeów i wystaw, co było lepszego. Gdy czynność ta została ukończoną, druga komisja sprawdziła wybór pierwszej. Anglicy, za dumni na taki proceder, wzięli, co kto miał i nadesłali do Chicago, to też obok prac rzeczywiście artystycznych spotykamy omal, że nie próbki szkolne. Dla Anglików kontynent europejski to inna część świata i do tego część świata, która, podług ich zdania, nie może być nawet porównaną do wysp Wielkiej Brytanji, choć więc malują z upodobaniem tak bruk paryski, jak i zatokę Neapolitańską, nie są w stanie odtworzyć nic tak pięknie i dokładnie, jak swoje parki, brzegi Tamizy lub góry Szkocji. Naśladownictwo szkół dawniejszych doprowadzili oni do wysokiego artyzmu; jakże słabo jednak wyglądają tam, gdzie oprócz technicznej wprawy, potrzebną jest żywa wyobraźnia, polot wyższy.

W niektórych kącikach spostrzegamy rzecz zadziwiającą w purytańskiej Anglji: kilka nagich postaci kobiecych, mglistych i płaskich. Są one tak zawstydzone tą swoją postacią, iż zdają się mówić do widza:

— *Shocking!*

Czytałem kiedyś w londyńskim *Punchu* następującą rozmowę:

— Czy to prawda, Mary, że zaraz po ślubie jedziesz z mężem do Paryża?

— Jak możesz wierzyć temu, Kate, czy przypuszczasz, że mogłabym pojechać tak daleko z nieznajomym mężczyzną?...

Włochy zajęły pięć salonów. Te same zalety i wady, przeciwko którym wystąpił przed wiekami Rembrandt! Głębokie poczucie piękna, czystość linij, pozy przytem teatralne. Razi w nich przesada. Niektóre ich rzeźby są idealne.

Gorąca Hisspanja wystawiła w trzech salonach prac niewiele. Żaden jednak z działów nie może poszczycić się tylu wielkiemi płótnami stosunkowo do ilości. Treść ich stanowią najczęściej obchody religijne lub ponure zdarzenia. Imponująca duma hidalgów i conquistadorów zawsze pozostała z minionej wielkości, objawy jednak przeżycia wszędzie przezierają. Zdaje mi się, że u narodów, które najmniej mają zamiłowania do porządku i czystości, realism najtrudniej toruje sobie drogę w sztuce. U Włochów np. i Hisspanów nie znać go prawie wcale.

U nas przeważa strona duchowa w sztuce i śmiało mogę powiedzieć, że wśród tych tysięcy rzeźb i obrazów nigdzie tyle myśli, tyle poezji nie dostrzegłem, jak w tych kilku dziesiątkach płócien zawieszonych w sali 62. Może dlatego, że mnie one bardzo interesują? Chyba niezupełnie, widuję bowiem grupy widzów, stojące tu dłużej i ciszej niż gdzie indziej.

Dział Rosji zajął dwa salony i przedstawia się wspaniale. Prawdziwą ozdobę jego stanowią dwa obrazy mistrza polskiego H. Siemiradzkiego: „Fryne" i „Chrystus w domu Łazarza".

Najciekawszym może dla Europejczyka, który większość prac wydatniejszych malarzy europejskich zna, jeżeli nie z oryginałów, to przynajmniej z reprodukcji, jest dział amerykański. Jak wspomniałem, jest on najliczniejszy, zajmuje bowiem 15 sal i liczy 2.991 numerów.

Każdego, kto chce krótko przebywa pomiędzy yankesami, uderza wykształcenie praktyczne ogółu, pewność siebie, zdrowy sąd o rzeczach, mających styczność z życiem powszedniem, nie powierzchowny, lecz istotny szacunek dla kobiet, prędkie zastosowanie wynalazków, ułatwiających pracę, śmiałość w pomysłach, energja, poczucie własnej godności nawet u dzieci, ufność w stosunkach pieniężnych, zamiłowanie w sporcie wszelkiego rodzaju, przywiązanie do instytucyj krajowych, wielka ofiarność publiczna, wreszcie duma narodowa. Jednocześnie, wpatrzywszy się w to życie, dla nas tak nowe spostrzegamy zjawiska często wręcz przeciwne. Po kolei odkrywamy w tym kraju demokracji próżność niesłychaną, ubieganie się o urzędy i tytuły, przekupstwo, brutalne dążenie do zbogacenia się, brak miłosierdzia, ogłady, wykształcenia wszechstronnego, zamiłowanie w rozkoszach zmysłowych i strojach, wreszcie fanatyzm religijny. Nie mówię o jednostkach, o osobistościach wybitnych, które w każdym kraju istnieją, lecz o głównych prądach myśli, ujawniających się w czynach ogółu. Jak więc przeciwieństwa te pogodzić, jak przypuścić istnienie ich w narodzie potężnym, obiecującym sobie przodownictwo w szeregu narodów całej kuli ziemskiej?

Przedewszystkiem należy zwrócić uwagę na to, że Stany Zjednoczone nietyle są silne instytucjami swemi, ile nader korzystnem położeniem geograficznem. Co się tyczy przyczyny niekonsekwencyj, ujawniających się w życiu prywatnem, w postanowieniach rządowych, w dziecinnej argumentacji tych postanowień, w najdziwaczniejszych prawach, rządzących oddzielnemi stanami: to sądzę, że należy jej szukać w braku podstawowego filozoficznego wykształcenia ogółu. Społeczeństwo takie wyda z siebie Franklina, Waszyngtona, Lincolna, Granta, Morse'a lub Edisona, nigdy jednak — Michała Anioła, Rembrandta, Milleta lub Kaulbacha.

Ozdobą sekcji amerykańskiej są portrety Sargenta, portret „Damy w rękawiczkach" Whistlera, krajobrazy Pearsa, wszystkie znane z poprzednich wystaw. Z nowszych dzieł po raz pierwszy oglądamy tu „Małego stolarza" Simmonsa, obraz niepospolitej wartości, wdziękiem i bogactwem kolorytu przypominający pędzel Murilla.

Przechodzimy pospiesznie około portretów Devinga i pięknych krajobrazów zimowych Tryona, by zajrzeć na chwilę do oddziału angielskiego i kanadyjskiego, gdzie króluje Alma Tadema. Pośród mnóstwa akwareli wyróżniają się dwa wspaniałe portrety kobiece Hubera Herkomera.

Co do oddziału japońskiego, to po krótkiem już oglądnięciu tegoż, dochodzi się do przekonania, że artyści japońscy nie utracili nic z tej szczerości i głębokiego poczucia natury, które cechowały ich poprzedników. Obrazy Shonena, Kawassima i Yekko, śmiało powiesić można obok arcydzieł takich artystów jak Sou-sen i Moronobou. Bronz Sessei „Dziewczyna, grająca na cytrze", odznacza się niepospolitą pięknością.

Z prowincji.

Łańcut 20. lipca. (*„Przestańcie, bo się źle bawicie!"*) Dość niezwykły, a dla ludu naszego chyba nie bardzo pouczający objaw „nowego kursu" w polityce zaściankowej mamy do zanotowania. — Istnieje w Łańcucie już od lat dwudziestu towarzystwo zaliczkowe, jedno z największych w kraju, liczące przeszło cztery tysiące członków, a udzielające co rocznie pół miljona pożyczek, włościanom i małomieszczanom, z filjami w Leżajsku i Przeworsku. — Zdawać by się mogło, że towarzystwo tej miary, odpowiada najzupełniej potrzebom kredytowym ludności niezamożnego powiatu. Tymczasem w dniu „Wniebowstąpienia Pańskiego" założono tu „Towarzystwo wzajemnego kredytu", z tem samem zadaniem, jakie już od dwudziestu lat spełnia towarzystwo zaliczkowe, a rzecz dziwna, że pomiędzy 66 założycielami, którzy statut podpisali, znajduje się pięciu księży, czterdziestu sześciu żydów i piętnastu „innych katolików". Fakt ten jest aż nadto wymownym dowodem, że nie potrzeby kredytowe, ale jakiś inny motyw skłonił założycieli do utworzenia instytucji konkurencyjnej, która otwierając nowe, a niepotrzebne źródło kredytu dla tych, którym towarzystwo zaliczkowe ten kredyt zamknęło, przyspieszy wywłaszczenia i wciśnie lekkomyślnym kij żebraczy wcześniej, niżby to się w normalnych warunkach stać mogło.

Kto nie zna tutejszej polityki zaściankowej, tego objaśnić musimy, że dyrektorem towarzystwa zaliczkowego jest poseł sejmowy p. Bolesław Żardecki, członek klubu włościan w Sejmie i przyjaciel polityczny lewicy sejmowej, — a zrozumie intencje założycieli towarzystwa wzajemnego kredytu w Łańcucie. Że trzy czwarte części założycieli tego nowego towarzystwa mają w swojem przekonaniu dostateczne powody do zwalczania usiłowań przyjaciela ludu i chcą lud ten z rąk p. Żardeckiego „wyswobodzić", to rozumiemy — nie pojmujemy jednak, co skłonić mogło 5 kapłanów i 15 innych obywateli, do udzielenia swojej firmy dziełu tak „szlachetnemu?" Sądzimy, że tym ostatnim, a w pierwszym rzędzie kapłanom, choćby niekorzystnie dla p. Żardeckiego usposobieni byli, przedewszystkiem dobro ludu na sercu leży, dla tego przesyłamy im słowa przestrogi: „Przestańcie, bo się źle bawicie!" *Bezstronny, który do żadnego z obu towarzystw nie należy.*

Gorlice 20. lipca. (*Wycieczka „Sokoła" do Rymanowa.*) Tutejszy „Sokół" urządził dnia 16. b. m. wycieczkę do Rymanowa, w której wzięło udział trzydziestu członków towarzystwa w strojach sokolich. Dyrekcja zakładu, a w szczególności nadzwyczaj energiczny dyrektor p. Hartman, poczynił wszelkie przygotowania do serdecznego przyjęcia gości gorlickich, jednakowoż nieustanny drobny deszcz popsuł ułożony program, a Sokołowie byli zmuszeni skrzydła opuścić i tylko zdaleka przypatrywać się uroczej okolicy Rymanowa. Na godzinę 6. wieczorem tegoż dnia był ogłoszony popis gimnastyczny gorlickich gości w sali zakładowej na dochód budowy gmachu „Sokoła", jednakowoż drobny deszczyk widocznie tak zaalarmował humory gości kąpielowych, że nawet ze swoich mieszkań nie wyjrzeli, wskutek czego popis gimnastyczny rozpoczął się dopiero o godzinie 9. wieczorem wobec publiczności zgromadzonej do tańca. Zupełne uznanie i gorące podziękowanie należy się dyrekcji zakładu rymanowskiego, a w szczególności właścicielce Rymanowa, Wnej hrabinie Potockiej, następnie pp. Kłosowskiemu i Hartmanowi za życzliwe poparcie celów „Sokoła" i za oddanie na rzecz budowy gmachu całego dochodu brutto z wieczorka tańcującego; a także bawiącemu w Rymanowie nauczycielowi gimnastyki panu Jaworskiemu, który swoim znakomitym współudziałem przyczynił się wielce do pięknego popisu.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 24. lipca.

Teatr letni: „Durand i Durand", krotochwila w 3 aktach A. Valabreque'a. Piąty gościnny występ p. Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (24.): Krystyny P. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 30, zachód o godzinie 7. minut 38.

Pożar w Łomnie. Dopiero w kilkanaście dni po katastrofie dochodzi wiadomość o wielkim pożarze fabryki cellulozy w Łomnie, w pow. turczańskim. Pożar wybuchł dnia 7. bm. i do szczętu zniszczył fabrykę tak, że tylko maszyny i parę pomniejszych budynków fabrycznych zdołano uratować. Ogień wybuchł aż w dwóch miejscach, widocznie więc był podłożony. Pierwszy raz wybuchł o godz. 4 rano, stłumiono go jednak szybko i szkody nie było prawie żadnej. W cztery godziny później, tj. o godz. 8 nad ranem wybuchł pożar powtórnie i teraz już rozszalał się na dobre, niszcząc kolosalny, pustką stojący gmach fabryczny. Szkoda przechodzi cyfrę 70.000 zł., była jednak ubezpieczona. Komisja sądowa zaraz po katastrofie przyjechała do Łomny i przez kilka dni wiodła energiczne śledztwo. O rezultacie jego nic nie wiadomo. Fabryka cellulozy w Łomnie stała od roku 1891, a zatem od dwóch lat dopiero, pustką. Założył ją niegdyś hr. Henryk Chambord, były właściciel klucza łomniańskiego, a kiedy po kilku latach drogą spadku cały majątek przeszedł na własność Roberta ks. Parmy, teścia dzisiejszego księcia bułgarskiego, fabryka w Łomnie była w rozkwicie i należała do pierwszych zakładów przemysłowych w kraju. Potem interesa poczęły iść coraz gorzej i ruch musiano ostatecznie wstrzymać.

Handlarze żywym towarem. Z Suczawy donoszą: Dwaj tutejsi handlarze dusz Maier Leib Therenstein i Nussen Lechner namówili 18-letnią kawiarkę Marję Kaziuk do podróży na Wschód, przyrzekając jej wielki zarobek. Dziewczyna, nie zdając sobie jasno sprawy z rodzaju łatwego zarobku, zgodziła się na podróż. Handlarze ukryli ją na razie na strychu w domu niejakiej Lei Kraft i wyczekiwali stosownej chwili, aby ją przekraść przez granicę. Dowiedział się jednak o wszystkiem właściciel kawiarni, gdzie Kaziukówna służyła i uwiadomił policję, która obu zbrodniarzy oddała sądowi karnemu.

Odkrycie archeologiczne. Dzienniki warszawskie donoszą: Przy obecnem odnawianiu zewnętrznem b. zamku królewskiego, po zbiciu tynków od strony dziedzińca, między odwachem a wieżą, ukazały się kontury trzech dawnych okien ostrołukowych. Okna owe, zamurowane zapewne w czasie pierwszej przebudowy zamku, przypominają łuki okien pałacu dożów weneckich. Obramowania i futryny z kamienia ciosowego, sięgają wysokości przeszło sześć łokci. Przypuszczać więc można, że pierwotny zamek budowany był w stylu starogotyckim, a rozszerzono go i przebudowano w porządku renesansu włoskiego. W opisach historycznych starej Warszawy nie można znaleźć szczegółów, dotyczących istnienia okien ostrołukowych.

Epilog sprawy małżeńskiej. Niedzielny numer paryskich *Petites affiches* zawiera komunikat od wydawnictwa *Revue des deux mondes*, donoszący, że p. Karol Buloz „ze względu na stan zdrowia", złożył godność dyrektora wydawnictwa i funkcyj swych zaprzestał. *National* donosi, że następcą Buloza będzie siostrzeniec pani Buloz, siedmnastoletni Richet, syn słynnego lekarza. Aż do pełnoletności nowego dyrektora dodany mu będzie komitet opiekuńczy z p. Ferdynandem Brunetière na czele.

Huragan. Z Wenecji donoszą: Straszliwy huragan srożył się nad Boghero, gdzie ani jeden dom nie pozostał bez uszkodzenia. Wieżę obserwacyjną na pałacu Malagliono trąba powietrzna odrzuciła na odległość 50 metrów. Trzy osoby postradały tu życie. W katedrze miejscowej wicher powyrywał wszystkie okna. Piętnaście osób, z niezmierną siłą rzuconych o ziemię, poniosło ciężkie uszkodzenia ciała. W Casteggio huragan poczynił straszliwe spustoszenia. Dwie osoby poniosły śmierć, kilkanaście jest ranionych.

Oszustwa na wielką skalę dopuściła się w Berlinie niejaka Joanna Farkas, rodowita Węgierka, licząca lat 25, wraz z matką swoją przy Kochstrasse pod l. 25, przez dłuższy czas po pańsku utrzymująca dom. Oszukała ona pewną rodzinę tamtejszą na bagatelkę 200.000 marek, nadto grono kupców i rzemieślników tamtejszych na znaczne sumy, poczem nagle ulotniła się bez śladu. Prowadziła życie niezmiernie zbytkowne. Pewien handlarz biletami teatralnemi, naprzykład, w czasie ubiegłego sezonu dostarczył jej biletów na premiery za cenę 1250 marek. Podczas występów gościnnych Duse, co wieczór miała do dyspozycji lożę o pięciu miejscach za cenę 100 marek. Gdy artystka dramatyczna Nuscha Butza po raz ostatni występowała w teatrze Lessinga, nadesłała jej perfum za niezmiernie wysoką sumę, których dostarczyła na kredyt jedna z najpierwszych tutejszych fabryk perfumerji. Pewnego właściciela powozów najemnych oszukała na kilka tysięcy marek, codziennie do dyspozycji swojej zamawiając elegancki powóz. Jednego z impresarjów, któremu prezentowała się jako primadonna, starała się skłonić do udzielenia jej pożyczki a conto jej gaży w wysokości 1800 marek miesięcznie. Znana była w Berlinie pod nazwiskiem pani von Hagen i dzięki swym zaletom towarzyskim i nadobnej powierzchowności, potrafiła wkraść się w zaufanie kilku poważnych rodzin berlińskich, które uwierzyły, że olbrzymi posiada majątek i t. d.

Pantomima p. t. „Stworzenie kobiety", od kilku dni przedstawiana w Berlinie, w cyrku Ciniselli'ego, pomimo pewnych braków, należy niezaprzeczenie do najświetniejszych sztuk wystawnych. W 1. akcie widzimy nasamprzód Adama, bardzo nieszczęśliwego, wśród zwierząt przeróżnych, rychło wszelako promieniejącego szczęściem w towarzystwie żony. Ewa, przywiedziona do życia, nie zna, co to miłość, dlatego pozostaje nieczułą na uczucie Adama, aż, ugodzona strzałą amorka, poznaje miłości istotę. Młoda para, szczęśliwa, udaje się do altany z róż, skąd powraca w kostjumie podróżnym, aby podążyć w podróż po utracie raju. W drugim akcie scena przedstawia reprezentantów różnych narodów w świetnych kostjumach, w szeregu tańców narodowych. Trzeci wreszcie akt ukazuje Ewę wyemancypowaną przyszłego stulecia, ubraną w ubiór męski, wszelkie piastującą godności, mężczyznę mającą do usług swoich. Kobiety

w parlamencie politykę prowadzą, piastują teki ministerjalne, zajmują się sztuką wojenną itd., mężczyźni natomiast zdegradowani, w sukniach kobiecych, pożałowania godny wiodą żywot

I we Włoszech nie lepiej. Do wszystkich skandalów, o których wieści coraz częściej nadchodzą z Włoch, przybywa obecnie opowieść jednego z dzienników o obchodzeniu się dozorców z obłąkanymi w znanym zakładzie rzymskim, San Spirito. Jeden z pacjentów tego zakładu, niejaki Attilis Capri, ciężko chory, ale dotąd spokojny, począł nagle być furjatem. Otóż dozorcy, chcąc nań nałożyć przepisany kaftan, przewrócili go na ziemię, przygniatali kolanami i równocześnie trzymali za uszy. Nieszczęśliwy począł wówczas wołać: „Chcecież mnie zamordować!“ Dozorcy, nie zważając na to, związali szaleńca powrozami i zanieśli go do wilgotnej piwnicy, gdzie tenże po paru godzinach rozstał się z życiem. Inny z obłąkanych, który miał tyle przytomności, iż ujmował się za katowanym kolegą, został przez czułych dozorców strasznie obity i pokrwawiony. Nazajutrz, jeden z obłąkanych, chory zarazem na tyfus, wypadł w gorączce z łóżka, a choć wołał o pomoc, dozorcy poszli doń dopiero około czwartej nad ranem, tj. po paru godzinach. Pasował się też już wówczas ze śmiercią i zmarł w pół godziny. Nadto zaś dzienniki włoskie opowiadają, że w szpitalu tym chorzy nie mają najniezbędniejszych wygód, nie otrzymują w swoim czasie jadła i napoju, ani też przepisanych przez doktorów lekarstw. Jednemu z chorych, który poprosił o szklankę wody, odpowiedział dozorca i „opiekun“ rządowy: „A to idź sobie do studni!...“ Władze rzymskie, wobec tych przerażających odkryć, rozpoczęły surowe śledztwo.

Dziwne spostrzeżenie uczyniono na tych, co zdołali się ocalić podczas zatonięcia angielskiego pancernika „Wiktorja“. Dr. Ellis, lekarz okrętowy, który tylko cudem zdołał się uratować, opowiada, iż marynarze, którzy przeżyli tę straszną katastrofę, prawie wszyscy znacznie stracili na wadze. Tak np. kapitan Smith, który znajdował się obok admirała Tryona w chwili, gdy statek tonął, stracił ośm funtów. Pewien oficer stracił również ośm funtów, dwaj majtkowie po dziesięć, sam wreszcie dr. Ellis zauważył na sobie, iż nietylko stracił dziesięć funtów na wadze ciała, lecz nadto ciało jego zmniejszyło się na wysokość o pięć centymetrów, a i klatka piersiowa stała się węższą. Dziwnem tem zjawiskiem zajmują się obecnie uczeni, nie umiejąc go wytłómaczyć.

Losowanie posagów. Przy odbytem dnia 24. z. m. w kaplicy św. Zofji we Lwowie losowaniu posagów z fundacji Jana Antoniego Łukiewicza, Wincentego Łodzi Ponińskiego i Elżbiety Czarkowskiej, wygrała:

a) z fundacji Łukiewicza kwotę 3.500 zł. Marcela Komarnicka, z zakładu sierót św. Kazimierza we Lwowie;

b) z fundacji Ponińskiego kwotę 600 zł. Adela Marja (dw. im.) Marchwicówna; kwotę 300 zł. Stanisława Paszkiewiczówna, obie córki ubogich rodziców;

c) z fundacji Czarkowskiej kwotę 84 zł. Aniela Franciszka (dw. im.) Piasecka z zakładu sierót św. Kazimierza we Lwowie.

WYKAZ
wpływów pieniężnych na cele Wystawy krajowej.
Lista 5.

Imię i nazwisko	Subwencje i wpłaty na fundusz zakładowy	Subskrypcje na fundusz gwarancyjny
Z listy 1. 2. 3. i 4.	51.550	14.160
Buber Maks	250	—
Hr. Dzieduszycki Tadeusz	250	—
Lipiński Kazimierz	250	—
Hr. Rey Mikołaj	250	—
Skrzyński Seweryn	250	—
Weismann Aleksander	250	—
Wierzchlejski Bolesław	100	—
Hr. Jakób Potocki	4000	—
Br. Brunicki Seweryn	250	250
Wiktor Józef	250	—
Wiśniewski Leonard	250	—
Brykczyński Stanisław	250	250
Dr. Budzynowski Włodzimierz	250	250
Czaikowski-Golejewski Tadeusz	250	250
Schayer Karol	250	250
Hr. Baworowski Józef	250	—
Dzikowski Alfred	100	250
Gall Jakób	250	—
Stachiewicz i Abryzowski	250	—
Rada pow. w Brzesku	250	—
„ „ w Jaworowie	250	—
„ „ w Kałuszu	250	—

C. d. n.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny W Teatrze letnim: Dziś w poniedziałek „Durand i Durand“, krotochwila w 3. aktach A. Valabreque'a. Piąty gościnny występ pana Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich; jutro we wtorek po raz czwarty „Józefina, sprzedana przez swe siostry“, operetka w 3. aktach przez Pawła Ferrier'a i Fabr. Carré, z muzyką W. Roger'a.

Z teatru. Onegdajsze, trzecie z rzędu, przedstawienie prześlicznej operetki Roges'a. pt. „Józefina sprzedana przez swe siostry,“ zapełniła salę Teatru letniego znaczniej jeszcze, aniżeli to było na premierze. Wskazuje to niewątpliwie, że utwór ten, nie narzucający się wprawdzie banalną melodyjnością niemieckich kompozytorów, posiada natomiast w sobie tak wielki zasób prawdziwych perełek muzycznych, że każdym razem, słysząc ją, coraz to nowe spotyka się w niej zalety, coraz to lepiej się podoba, czem raz silniej zachęca i pociąga. Nie ulega kwestji, że w znacznej mierze zasługa tak rosnącego u nas powodzenia operetki jest w całem tego słowa znaczeniu wyborna gra i śpiew nienaganny naszych artystek i artystów, wśród których na szczególniejszą pochwałę zasługują: niestrudzona primadonna operetki lwowskiej, p. Skalska, pełna wdzięku młodocianego, humoru i werwy, panna Praun, zawsze doskonała w każdej roli, p. Kasprowiczowa, i pani Radwan, wprost kapitalny w tej roli paszy egipskiego p. Gasiński, wcale sympatyczny p. Bogucki itd. Wszyscy też zbierają zasłużone oklaski publiczności. która coraz bardziej rozsmakowuje się w kunsztownej nowalji.

Nowości literackie (podane przez księgarnię Seyfartha i Czajkowskiego):

A. M. L. Obrazki z życia (Dziwactwo losu. — Marzenie i rzeczywistość. — Sztuka czy miłość. — Miodowa sielanka itd.) Kraków w 8., 2 zł.

Borys, Baśń starosłowiańska przez T. J. z za Buga. Kraków w 16., 1·40.

Caro dr. Leopold, Kwestja żydowska w świetle etyki. Lwów w 8., 40 ct.

Chaignan ks., Rozmyślania dla kapłanów, czyli droga do świętości kapłańskiej. I. Warszawa w 8., 2·70.

Czermak dr. Wiktor, Z czasów Jana Kazimierza, Studja historyczne. Lwów w 8., 3·50.

Gawalewicz Marjan, Mgła. Powieść. Warszawa w 8., 1·65.

Gide Karol, Zasady ekonomji społecznej. Kraków w 8., 4·50.

Górski K., Historja piechoty polskiej. Kraków w 8., 2·50.

Karajew M., Zarys historyczny sejmu polskiego. Warszawa w 8., 1·75.

Łuskina W., Wielki rok. Powieść z niedalekiej przyszłości. Księga II. Wojna Rosji z Austro-Węgr. Lwów w 8., 75 ct.

Ossoliński Kościesza J., Wspomnienia krwawych czasów z roku 1863. Kraków w 8., 1·50.

Rewieński St., Pies, jego gatunki, rasy, wychów, utrzymanie, użytki, układanie, choroby i ich leczenie. Warszawa w 8., 1·65.

Rogosz Józef, Zerwane struny. Powieść współczesna. Warszawa w 8., 2·05.

Rodziewicz Marja, Anima Vilis. Powieść. Petersburg w 8., 1·65.

Szumski L., Wspomnienia o trzecim pułku ułanów wojska polskiego. Kraków w 8., 2 zł.

Tatomir L., Dzieje Polski w zarysie. Podręcznik szkolny. Wyd. II. Lwów w 8., 1·40.

Ujejski Roman, Wspomnienia z podróży do Australji. Lwów w 8., 1·20.

Upominek. Książka zbiorowa na cześć Elizy Orzeszkowej (1866—91). Kraków w 4, 6 zł.

Urbański Aureli, „Miatież“ rok 1863. Wyd. II. Lwów w 8., 1 zł.

Wodzicki M., Podręcznik jazdy konnej dla dam. Warszawa w 8., 3·24.

Wspomnienia Marcina Zaleskiego 1830 do 1873. Lwów w 8., 3 zł.

Wybranowski Aleksander, Dawne dzieje. Wspomnienia z lat ubiegłych. Kraków w 8., 140.

Ostatnie wiadomości.

Ukończone już dochodzenia bakterjologiczne odnośnie do wypadku podejrzanej choroby, który zdarzył się dnia 13. b. m, w Sanoku i zakończył się śmiercią chorego, nie wykazały cholery azjatyckiej.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 22. lipca (w nocy). Stan ministra Bauera każe spodziewać się z każdą chwilą katastrofy.

Paryż 23. lipca. Rząd Syjamu przedstawił prośbę o przedłużenie terminu odpowiedzi na *ultimatum*. Francja odmówiła.

Berlin 23. lipca. Urzędowe sprawozdanie o stanie zasiewów w połowie lipca konstatuje, że tegoroczna posucha wyrządziła wielkie szkody. Tylko żyto ozime oparło się jej jako tako, ale pszenica ozima mocno ucierpiała. Zboża jare wszędzie są liche. Brak paszy daje się czuć coraz dotkliwiej, w wielu okolicach musiano skosić niedojrzały owies, bo nie miano co dać jeść bydłu. Wszędzie sprzedają bydło za bezcen, ale bo je zabijają na mięso. Także zbiór grochu zapowiada się źle, a tylko kartofle dadzą prawdopodobnie dobry plon.

Petersburg 23. lipca. W połowie sierpnia b. r. oczekują tutaj przybycia ambasadora rosyjskiego w Paryżu, br. Mohrenheima.

Według *Graždanina*, traktat handlowy Rosji ze Serbją zostanie lada chwila definitywnie zawarty. Oprócz klauzuli „państw najwięcej uprzywilejowanych“, zawierają sobie obie strony w rzeczonym traktacie rozmaite specjalne ulgi cłowe. Dotyczy to n. p. importu rosyjskich ryb solonych i rosyjskiej nafty.

Ministerstwo sprawiedliwości przedłożyło radzie stanu projekt nowego statutu adwokackiego. Tutejsza *Gazeta sądowa* przytacza dwa zasadnicze postanowienia rzeczonego projektu, które obudzają interes ogólny. Pierwsze z nich stawia zasadę, że każda ze stron, proces prowadzących, może według własnego widzimisię rozstrzygnąć z pomocy adwokata i osobiście sprawy swej przed sądem bronić. Drugie postanowienie orzeka, że osoby, pragnące mieć zastępcę przed sądem w osobie przysięgłego adwokata, nie mogą takowego wybierać sobie dowolnie, lecz muszą udać się do izby adwokackiej, a ta dopiero wyznaczy im rzecznika z pośród swego grona. Również izba oznaczać będzie wysokość honorarjów adwokackich.

Stambuł 23. lipca. Mnóstwo petycyj otrzymuje niemal codzień padyszach z Egiptu, domagających się zniesienia okupacji angielskiej. W tym duchu agituje szczególnie duchowieństwo mahometańskie, które zwraca się do Abdul Hamida, jako khalifa, o obronę interesów islamu przed „najazdem“ Anglików.

Londyn 23. lipca. Traktat handlowy pomiędzy Anglją a Hiszpanją został prowizorycznie na jeden rok zawarty i będzie wkrótce obustronnie ratyfikowany. Anglja nzyskuje w zamian za parę koncesyj prawa najbardziej uprzywilejowanego państwa.

Z Tientsin dochodzą tu wiadomości, że rząd chiński — wobec ostatnich wypadków w Sjamie — przygotowuje się do akcji pomocniczej dla Sjamu.

Chrystjanja 23. lipca. Po burzliwych walkach odmówił *storthing* rządowi kredytu dla poselstwa we Wiedniu 57 gł. przeciw 56 gł. Odrzucono również tytuł budżetu ministerstwa spraw zagranicznych: „tajne wydatki“.

Amsterdam 23. lipca. Dziennik urzędowy ogłasza reskrypt ministerjalny, zabraniający dowozu i przewozu niepranej bielizny wychodźców rosyjskich przez terytorjum holenderskie.

NEKROLOGJA.

†
Władysław Mieczysław WITKOWSKI
inżynier c. k. kolei państwowych,
po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł w sobotę dnia 22. lipca 1893, przeżywszy lat 31.
Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek dnia 24. b. m, o godzinie 5. popołudniu z domu żałoby na Bogdanówce za rogatką Gródecką na cmentarz Łyczakowski. — Na smutny ten obrzęd zaprasza żona z rodziną, wszystkich przyjaciół, kolegów i znajomych zmarłego.
Lwów, 22. lipca 1893 r.
„ENTREPRISE“.

TEATR LETNI.

Dziś:

Piąty gościnny występ p. **Mieczysława Frenkla,** artysty teatrów warszawskich.

DURAND i DURAND
krotochwila w 3. aktach A. Valabreque'a.

OSOBY:

Albert Durand, kupiec	Trapszo
Coquardier jego teść	**M. Frenkel**
Albert Durand, adwokat jego kuzyn	Hierowski
Javanon	Walewski
Barbatier, woźny	Gasiński
Charvet, służący	Kiernicki
Teodor, subjekt	Stróżewski
Ludwika, córka pana Coquardier'a żona Alberta	Czaplińska
Stokrétka	Pankiewicz
Pani de la Haut-Tourelle	German
Irma, jej córka	Fertnerówna
Klara, służąca	Rybicka
Prezydent	Gamski

Rzecz dzieje się za naszych czasów w Paryżu.

Oświetlenie elektryczne.

Jutro w teatrze letnim po raz czwarty: **„Józefina sprzedana przez swe siostry“**, operetka w 3-ch aktach przez Pawła Ferrier'a i Fabr. Carre z muzyką W. Rogera.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.